

Zwyczaje i obrzędy ostatekowe w Sieradzkim

Znaczna grupa zwyczajów i obrzędów w Sieradzkim związana jest z ostatnimi dniami karnawału, tzw. ostatekami. Przypadają one na przedwiośniu – dawniej szczególnie trudnym okresie. W samowystarczalnej gospodarce chłopskiej zapasy kończyły się wtedy, a ziemia jeszcze nie zaczęła rodzić, trzeba więc było zrobić wszystko, aby pobudzić ją do życia – takie jest źródło ostatekowych zwyczajów i obrzędów.

Po wsi chodziły maskary zapustne zapowiadające nadejście wiosny, które radosnym hałasowaniem miały budzić od nowa życie. Były to postacie zwierzęce symbolizujące siły witalne. Najczęściej występującą maskarą w Sieradzkim był miś z grochowin, prowadzony przez parobka. Niedźwiedź zwany jest w literaturze demonem zimy i ciemności oraz urodzaju, dlatego też zdarzały się dawniej przypadki palenia grochowin na misiu – symboliczne palenie zimy. Gospodynie natomiast zrywały z niego powrósł i kładły je w gniazda lęgowe, aby się ptactwo domowe darzyło. Oprócz misia i parobka w orszaku występowali: baba, Cyganka, dziad, Żyd, i diabeł. W domach, gdzie mieszkały panny na wydaniu, przebierańcy wprowadzali straszne zamieszanie – wszyscy prawie równocześnie odgrywali swoje role: dziad całował panny, Cyganka wróżyła, baba kradła, Żyd się targował, a miś dawał specjalne przedstawienie. Z innych maskar zwierzęcych występowały na tym terenie: koza, koń i bocian.

Przebierańcy po skończonym obchodzie urządzali zabawę. W północno – zachodniej części Sieradzkiego występował obrzęd zwany **Podkoziółkiem**. Na zabawę podkoziółkową zapraszane były głównie dziewczęta, które w karnawale nie wyszły za mąż, a więc nie spełniły roli „płodnościowej” – były przeszkodą dla wegetacji i musiały okupić swoją winę. Najpierw trwała normalna zabawa, potem grodzono wejście ławką, aby dziewczęta nie uciekły i przodownik, a był nim najlepszy tancerz, kolejno podprowadzał je do figurki chłopca z bacikiem w ręku i cebulkami w kroku – symbolu płodności. Chłopca – koziółka umieszczano najczęściej na beczce, a pod nim kładziono talerz, na który dziewczęta rzucały pieniądze, stąd nazwa obrzędu – Podkoziółek. Po wykupieniu się wszystkich dziewcząt inni chłopcy mogli już z nimi tańczyć i zabawa trwała aż do północy. Uzbierane pieniądze przeznaczone były dla grajka.

Bardzo ciekawym archaicznym obrzędem zapustnym, w którym również uczestniczyli przebierańcy, był **Siemieniec**, występujący we wschodniej części Sieradzkiego (w powiecie łaskim). To obrzędowy taniec młodych mężczyzn wykonywany w karczynie czy w większej chałupie przy zamkniętych drzwiach i zasłoniętych oknach. Kobiety nie miały tu wstępu. Chłopcy, trzymając jeden drugiego za pas czy kapotę, prowadzeni byli w szyku korowodowym przez starszego, żonatego mężczyznę, który, zaopatrzony w bat lub miotłę, smagał ich dość dotkliwie. Bicie to spełniało funkcję magiczną – zapobiegało pokładaniu się łańców zboża. Raczone się też dość obficie alkoholem – na urodzaj konopi. Tańczącym przygrywało dwóch graczy. Śpiewali przy tym:

*Siymiyńec chłopcy Siymiyńec przedoł copecke za wiyńec
Ani copecki ni wiyńca, tańcujta chłopcy siymiyńca.*

W okresie międzywojennym tańczono Siemieńca na wiejskiej zabawie ostatekowej, na którą szczególnie starały się przyjść kobiety uprawiające len i konopie.

Ostatnim, już prawie popielcowym zwyczajem były **wywoziny** młodych mężatek. Według Ignacji Piątkowskiej (sieradzkiej etnografki z końca XIX w.) obrzęd ten odprawiano we Wróblewie pod koniec XIX w. w środę popielcową: „W dniu tym stare wieśniaczki na saniach oryginalnie

przybranych przyjeżdżają po każdą młodą dziewczynę, która w tym roku wyszła za mąż w ich wiosce i tańcząc a śpiewając wiozą młodą towarzyszkę do karczmy, gdzie następuje wykupienie czyli wspólny poczęstunek, celem wprowadzenia raz pierwszy nowo zamężnej do grona gospodyń obchodzących tradycyjnie wstępną środę”.

Przed II wojną w tych samych okolicach wywoziny odbywały się we wtorek zapustny. W Kobierzycku organizowała je żona wólarza z dworu i wraz z innymi mężatkami pracującymi we dworze stroiła mały ręczny wózek, na którym wywożono po kolei młode mężatki. Włodarzowa i pozostałe kobiety przebierały się za dziadów, chłopów, druciarzy, Cyganów i Cyganki. Robiąc wiele hałasu, woziły młodą mężatkę przez całą wieś. Na koniec zawoziły ją do domu, gdzie częstowała je wódką. Nowo zamężne tryumfalnie obwożono, radując się, że prawu życia stało się zadość (kobiety wyszły za mąż i będą matkami). Jednocześnie był to zwyczaj recepcyjny - przyjęcie młodej mężatki do grona gospodyń.

W Poniatowie pod Goszczanowem organizowano **Cymbra**. Nazwa pochodzi od wyrazu „cembrowina”, czyli krąg. To zamknięty krąg gospodyń, do którego miała wejść młoda mężatka. Cymber urządziły rzutkie gospodynie. Szykowały ręczny wózek, który wyścielały puchową poduszką i woziły na nim wszystkie nowo zamężne, domagając się poczęstunku. Zwyczaj ten był żywy do 1973 roku. W 2005 r. odbył się Cymber zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Goszczanowie, dwa lata później imprezę powtórzono.

W Kobierzycku oraz w kilku wsiach na południe od Wielunia, m.in. w: Popowicach, Pątnowie, Grębieniu, Dietrznikach, dość długo praktykowano wywoziny w nieco odmiennej postaci - obwożenie po wsi obojga młodych na specjalnie przybranych wozach, ciągnikach, przyczepach samochodowych. Traktowano to jako rzecz obowiązkową po weselu i poprawinach. We wsi było tyle wywozin, ile wesel. Wyjazd ze wsi młodych i zamieszkanie w odległym miejscu Polski nie był przeszkodą - wywożono rodziców. Z czasem zwyczaj ten przestał być akceptowany i dzisiaj już tylko sporadycznie spotyka się go w tych wsiach.

Małgorzata Dziurawicz-Kaszuba